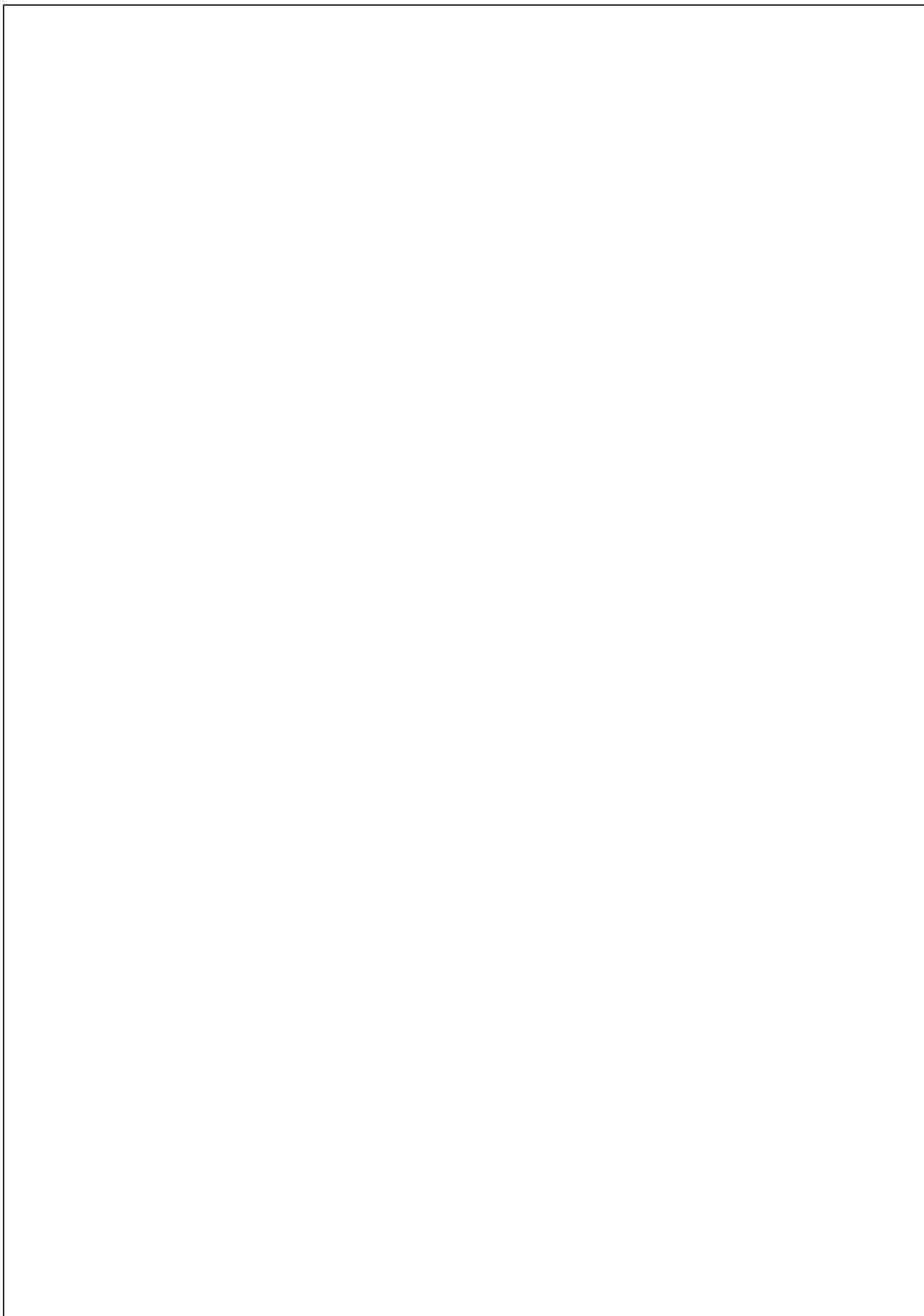


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/188748,Marek-Handerek-PRL-na-strazy-pokoju-w-Korei.html>
26.02.2026, 23:59



[Następny](#)

[Powrót](#)

Marek Hańderek: PRL na straży pokoju w Korei

27 lipca 1953 roku zawarto rozejm w wojnie koreańskiej, na mocy którego od 1 sierpnia 1953 działa Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych. Jednym z jej członków została Polska Rzeczpospolita Ludowa. Udział PRL w koreańskiej misji obrósł w ciągu dziesięcioleci w mity i był idealizowany.

27.07.2026

[Polska Rzeczpospolita Ludowa \(PRL\)](#)

Wojna koreańska, wywołana 25 czerwca 1950 r. napaścią komunistycznej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) na Republikę Korei, do dziś nie zakończyła się podpisaniem pokoju. Przeszło trzy lata po jej rozpoczęciu, 27 lipca 1953 r., w miejscowości Panmunjom został zawarty tylko rozejm. Jednym z postanowień układu było powołanie do życia Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych (KNPN), która miała za zadanie pilnować, aby na teren obu państw koreańskich nie wwożono ciężkiego sprzętu wojskowego, broni i amunicji. Ponadto do jej obowiązków należało kontrolowanie wymiany personelu wojskowego, tak by odbywała się ona na zasadzie jeden do jednego i w żadnym z państw w ciągu miesiąca nie przekraczała 35 tys. osób.

Komisja wykonywała swoje zadania przy pomocy Grup Inspekcyjnych Państw Neutralnych, stale stacjonujących w pięciu portach morskich i lotniczych komunistycznej Korei Północnej i tyłuż w Korei Południowej. Na mocy traktatu rozejmowego tylko w tych wyznaczonych punktach mogła się odbywać rotacja personelu wojskowego. Oprócz tego istniało jeszcze dziesięć dodatkowych grup inspekcyjnych, gotowych do prowadzenia dochodzeń w innych częściach Półwyspu Koreańskiego, gdyby pojawiły się podejrzenia, że złamano zasady rozejmu.

Instancją zwierzchnią względem KNPN i powołaną do rozwiązywania zaistniałych sporów była Wojskowa Komisja Rozejmowa (WKR), złożona z sygnatariuszy układu rozejmowego: przedstawicieli Dowództwa Narodów Zjednoczonych oraz wyższych oficerów północnokoreańskich i chińskich. W związku z tym, że Korea Południowa nie była stroną układu, jej przedstawiciel nie wszedł do WKR. Prezydent Republiki Korei Li Syngman był zwolennikiem kontynuowania wojny aż do definitywnego pokonania strony komunistycznej, dlatego sprzeciwiał się zawieraniu rozejmu, który *de facto* sankcjonował nienaturalny podział Korei na dwa państwa.

U swego zarania komisja składała się z przedstawicieli czterech państw, przy czym Korea Północna i Chiny delegowały do niej Polskę i Czechosłowację, z drugiej zaś strony wybór padł na Szwecję i Szwajcarię. Zaangażowanie Polaków w KNPN w ciągu dziesięcioleci obrosło już w mity i było idealizowane, co swego czasu zauważył historyk i politolog Przemysław Benken. Często akcentuje się, że była to pierwsza pokojowa misja Wojska Polskiego po II wojnie światowej, a tym samym Polacy w jakiejś mierze mieli się przyczynić do utrzymania rozejmu na półwyspie. Można również znaleźć opinie, że Polacy faktycznie byli neutralni i starali się harmonijnie współpracować ze wszystkimi delegacjami.

Fikcyjna neutralność

Stwierdzenia te niezupełnie odpowiadają prawdzie. Po pierwsze, komunistyczna Polska nie była neutralna. Już w dobie wojny koreańskiej udzieliła poparcia propagandowego Korei Północnej,

powtarzając m.in. kłamliwe twierdzenia o tym, że to Stany Zjednoczone najechały KRLD oraz że używały w wojnie broni bakteriologicznej.

Ponadto władze w Warszawie przyjęły na wychowanie 1,2 tys. koreańskich sierot oraz wysyłały Korei Północnej pomoc materialną, a po zakończeniu działań wojennych aktywnie włączyły się w odbudowę KRLD.

Naiwnością było więc założenie, że reprezentanci Polski Ludowej – a także delegaci Czechosłowacji – zachowają w spornych kwestiach obiektywizm. W polskich dokumentach dotyczących misji w Korei – zwłaszcza z lat pięćdziesiątych – jednoznacznie określano Amerykanów jako wrogów, a rząd południowokoreański jako ich marionetkę. Przez wiele lat, zgodnie z północnokoreańską wykładnią, powielano twierdzenie, że mieszkańcy Korei Południowej oczekują wyzwolenia z Północy i zjednoczenia kraju pod rządami Kim Ir Sena.

I chociaż w kolejnych dziesięcioleciach postawa delegacji PRL bywała bardziej zniuansowana, a stosunki polsko-północnokoreańskie przechodziły różne perturbacje, wynikające m.in. z konfliktu sowiecko-chińskiego, to do końca zimnej wojny Polska nigdy nie zajęła w komisji stanowiska jednoznacznie neutralnego. Cały czas obowiązuje było przeświadczenie o solidarności w ramach „obozu socjalistycznego”, o czym mogą świadczyć np. wytyczne z 1987 r. dla ówczesnego szefa polskiej misji. Zapisano w nich m.in.:

„Misja PRL do KNPN utrzymuje ściśle kontakty robocze ze sztabem KAL [Koreańskiej Armii Ludowej] w Kaesŏngu, zwłaszcza ze starszym członkiem KAL/ChOL [Chińskich Ochotników Ludowych] w WKR, konsultuje i współuczestniczy w wypracowywaniu projektów rozwiązań maksymalnie korzystnych dla KRLD i możliwych do zaakceptowania przez pozostałych partnerów KNPN.”

Postawa Polaków oraz ich czechosłowackich kolegów zdecydowanie przyczyniła się do tego, że komisja *de facto* nie była w stanie zrealizować swoich podstawowych zadań. Szef misji szwajcarskiej w latach 1953–1954, płk Paul Wakker, pisał w swoim raporcie, że gdy grupy inspekcyjne chciały sprawdzić stacje kolejowe na Północy, musiały poinformować o tym z dwugodzinnym wyprzedzeniem. Gdy po takiej zapowiedzi inspekcja pojawiała się na stacji, zwykle nie było na niej żadnych materiałów wojskowych. A gdy sporadycznie jakieś się znajdowały, Polacy i Czesi blokowali wnioski Szwajcarów i Szwedów, dążących do ich sprawdzenia. Przekonywali przy tym: skoro nadzorca stacji oznajmił, że pakunki nie zawierają żadnego sprzętu wojskowego, to na pewno tak jest. Dzięki temu Korei Północnej udało się dość szybko rozlokować nowy sprzęt wojskowy, w tym sowieckie MiG-i. To zaś wywoływało podobne dążenia na Południu i generowało wyścig zbrojeń zamiast odprężenia.

Inaczej przedstawiała się działalność delegatów z państw komunistycznych na terenie Korei Południowej. Polska wśród członków misji lokowała oficerów wywiadu, głównie wojskowego (Zarządu II Sztabu Generalnego WP), którzy przebywając w portach południowokoreańskich, wykorzystywali tę okoliczność do gromadzenia informacji – przede wszystkim na temat rozmieszczenia i uzbrojenia wojsk amerykańskich stacjonujących w Republice Korei. Tego typu aktywność stała się dobrym pretekstem dla rządu południowokoreańskiego do ataków na komisję, szczególnie na reprezentantów Polski i Czechosłowacji.

Już w 1954 r. w miastach Korei Południowej, zwłaszcza tych, w których stacjonowały grupy inspekcyjne KNPN, rozpoczęły się protesty przeciwko ich obecności. Czasami przybierały one przebieg groźny dla życia i zdrowia członków misji. Tak było 1 kwietnia 1954 r. w Kunsan, gdzie

w baraki, w których przebywali Polacy, demonstranci rzucali kamieniami, a w nocy w pobliżu wybuchały granaty. Dzień wcześniej w Pusan kilku wiecujących ostrzelało z pistoletów przedstawicieli Czechosłowacji.

Ostatecznie Korea Południowa zmusiła w czerwcu 1956 r. członków komisji do opuszczenia swoich portów, a w ślad za nią to samo uczyniła wkrótce Korea Północna. Po tych wydarzeniach KNPN zdecydowanie straciła na znaczeniu, ponieważ od tego momentu mogła pracować jedynie w wąskiej na 4 kilometry strefie zdemilitaryzowanej i nie była w stanie kontrolować tego, co działo się poza tym obszarem.

Zanim jednak to nastąpiło, jeden z Polaków wykorzystał okazję do ucieczki na Zachód. Był nim dwudziestoosmioletni Jan Hajdukiewicz, tłumacz języka angielskiego z Łodzi. Nienależący do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i nie związany z żadnymi instytucjami państwowymi wymagającymi zaangażowania ideologicznego, znalazł się w składzie polskiej delegacji trochę przypadkowo, wyłącznie dzięki swoim kompetencjom językowym. Decyzję o ucieczce powziął już w drodze do Korei. Próbę podjął na początku września 1953 r. – w dniu, w którym z innym oficerem miał z inspekcji na Południu wracać do polskiego obozu położonego po północnej części linii demarkacyjnej. Na lotnisku, zamiast wsiąść do samolotu, poprosił amerykańskiego oficera o udzielenie azylu politycznego. Choć ten nie był władny dać tego typu gwarancji, obiecał, że sprawa zostanie załatwiona i zabrał go samochodem do swoich przełożonych.

Szefostwo polskiej misji na sprawę Hajdukiewicza zareagowało oskarżeniem Amerykanów o porwanie tłumacza i żądaniem uwolnienia go. Strategia ta okazała się chybiona, ponieważ następnego dnia Amerykanie zorganizowali w Seulu konferencję prasową, na której Hajdukiewicz opowiedział o motywach swojej ucieczki. Wkrótce po tym przewieziono go na Okinawę, a stamtąd do USA, gdzie rozpoczął nowe życie.

Niemoc komisji

Twierdzenie, że istnienie KNPN było ważnym czynnikiem zapobiegającym wybuchowi kolejnej wojny na półwyspie, również nie znajduje potwierdzenia w faktach. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych KRLD podjęła działania mające wywołać w Korei Południowej powstanie przeciwko jej władzom. Skoncentrowała też w strefie przygranicznej pokaźną armię oczekującą na odpowiedni moment do wkroczenia na terytorium Południa. Okres tych kilku lat, podczas których Korea Północna wysyłała drogą lądową i morską swoich komandosów do Republiki Korei, aby ci organizowali oddziały partyzanckie i prowadzili dywersję, historycy określili jako drugą wojnę koreańską.

Chociaż w tym czasie nie miała miejsca żadna duża bitwa, to doszło do setek potyczek na granicy z użyciem artylerii i broni maszynowej, a także do starć na terenie Korei Południowej z udziałem infiltrujących ją komandosów. Wśród najbardziej spektakularnych wydarzeń tego okresu wymieniana się nieudany rajd 31 północnokoreańskich komandosów w Seulu, których celem było zamordowanie prezydenta Korei Południowej Park Chung-hee; inną akcją było przechwycenie 23 stycznia 1968 r. amerykańskiego okrętu szpiegowskiego „Pueblo”. W trakcie jego przejścia przez stronę północnokoreańską zginął jeden amerykański marynarz, a reszta załogi – liczącej 83 osoby – była przez blisko rok przetrzymywana w niewoli.

Plan wywołania powstania w Korei Południowej nie powiódł się, ale wynikało to przede wszystkim ze skutecznego przeciwdziałania podejmowanego przez władze Republiki Korei, a także nastrojów społeczeństwa, które w większości doświadczyło już pozytywnych efektów skoku gospodarczego

i wcale nie dążyło do zaprowadzenia takich porządków, jakie panowały w Korei Północnej.

Polacy, ale jacy?

W sumie w okresie zimnej wojny PRL wysłała na misję do Korei przeszło tysiąc ludzi, głównie żołnierzy. Blisko stu z nich pracowało w wywiadzie wojskowym. Choć po zakazie wjazdu do Korei Południowej możliwości wywiadowcze znacznie się zmniejszyły, to służba na niestabilnym Półwyspie Koreańskim, a także regularna styczność z oficerami i dyplomatami amerykańskimi, szwedzkimi i szwajcarskimi była postrzegana jako wartościowe doświadczenie, zwłaszcza dla młodych adeptów sztuki wywiadowczej.

Pozwalała również na rozpracowywanie wybranych przedstawicieli wymienionych państw i wytypowanie kandydatów do werbunku w bardziej sprzyjających okolicznościach. W pojedynczych przypadkach oficerowie wywiadu wykorzystywali do swoich celów przedstawicieli innych delegacji już na terenie Korei. Pod koniec lat siedemdziesiątych pełniący funkcję oficera analitycznego płk Jerzy Mrówczyński traktował swojego szwajcarskiego odpowiednika jako kontakt operacyjny.

Choć kadry wysyłane do Korei miały być odpowiednio wyselekcjonowane i dobrze przygotowane do służby w trudnych warunkach, to bardzo często rzeczywistość weryfikowała pierwotne założenia. Działo się tak zwłaszcza w pierwszych kilku latach, gdy PRL jednorazowo delegowała do misji setki, a potem dziesiątki przedstawicieli (pierwsza zmiana liczyła 301, a druga 300 osób). Po rozwiązaniu grup inspekcyjnych liczebność poszczególnych tur zdecydowanie się zmniejszyła – od lat sześćdziesiątych było to mniej niż dziesięć osób.

Przez lata jednym z podstawowych problemów Polaków była nieznajomość języków obcych, zwłaszcza angielskiego, w którym obradowała komisja. Przypadek wspomnianego już Jana Hajdukiewicza pokazał, że poszukując osób kompetentnych w tym względzie, nie zawsze przestrzegano innych kryteriów ważnych z punktu widzenia interesów PRL. Po ucieczce Hajdukiewicza zaczęto dokładniej przyglądać się tłumaczom i w rezultacie kilkoro z nich zostało zdjętych z zajmowanych stanowisk. Jedną z tłumaczek odwołano za „pochopność nawiązywania stosunków typu erotycznego”.

Gdy w późniejszych latach polska reprezentacja znacząco zmniejszyła swoje rozmiary i nabrała charakteru bardziej kadrowego, nadal były widoczne problemy językowe. Nierzadko zaledwie jedna osoba z danej zmiany znała angielski. Bardzo kontrastowało to ze stopniem przygotowania pozostałych delegacji, zwłaszcza szwedzkiej i szwajcarskiej. W 1961 r. kpt. Stanisław Kuczera raportował, że wszyscy członkowie wymienionych misji znają przynajmniej jeden, dwa języki obce, a niektórzy nawet trzy.

Bardzo we znaki dawała się również słabość niektórych oficerów do alkoholu. Do tych najbardziej kompromitujących PRL należał ppłk Mieczysław Piotrowski, dowodzący w ramach pierwszej zmiany grupą inspekcyjną w jednym z północnokoreańskich portów. Największe oburzenie jego przełożonych wywołało to, że w stanie upojenia alkoholowego pojechał na inspekcję, czego świadkami byli przedstawiciele pozostałych delegacji oraz chińscy i koreańscy oficerowie łącznikowi.

Oficjalnie deklarowana przyjaźń i solidarność polsko-koreańska w praktyce nie zawsze przekładała się na atmosferę bezpośrednich kontaktów. Szczególnie w pierwszych latach istnienia komisji zachowanie niektórych Polaków względem Koreańczyków było protekcyjne i pełne

uprzedzeń. Jednym z oficerów często pozwalających sobie na nieodpowiednie uwagi względem „bratniego narodu” był zastępca szefa pierwszej polskiej delegacji, płk Zdzisław Bibrowski.

Fragment tekstu z „Biuletynu IPN” nr 10/2018

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

PRL

Artykuł